

Co znaczą ideały ascetyczne? Autor tekstu: Fryderyk Nietzsche

19.

Ś

rodki kapłana-ascenty, któreśmy dotąd poznali — ogólne przytłumienie poczucia życia, machinalna czynność, drobna radość, przedewszystkiem radość, płynąca z miłości bliźniego, organizacja trzody, obudzenie gromadnego uczucia mocy, skutkiem czego niezadowolenie jednostki z siebie samej przygłusza się jej uciechą z powodu rozwoju gromady — oto, mierząc miarą nowoczesną, jego n i e w i n n e środki w walce z uczuciem przykrości: zwróćmy się teraz do bardziej zajmujących, do >winnych<. W nich wszystkich chodzi o jedno: o jakąkolwiek w y b u j a ł o ś ć u c z u c i a, — używaną jako najskuteczniejszy środek ogłuszenia, przeciw tłumionej obojętnej długiej bolesności: skutkiem czego wynalazczość kapłańska okazała się niewyczerpaną, wymyślając to jedno pytanie: >p r z e z c o osiągnąć można wybujałość uczucia?<... Brzmi to twardo: jasnym jest, że brzmiałoby milej i może lepiej wpadało w uszy, gdybym powiedział: >kapłan-asceta korzystał zawsze z z a p a ł u, który tkwi we wszystkich silnych uczuciach<. Lecz po co pieścić zniewieściałe uszy naszych nowoczesnych przeczuleńców? Po co ustępować z n a s z e j s t r o n y choćby na krok ich świętoszkostwu słów? Dla nas psychologów byłoby to już świętoszkostwem w c z y n i e, pomijając, że wzbudzałoby w nas wstręt. Bo jeśli w czym, to w tem tkwi d o b r y s m a k psychologa (- inni mogą rzec jego uczciwość), że przeciwdziała haniebnie p r z e m o r a l n i o n e m u sposobowi mówienia, którym zamulone jest. właśnie całe nowoczesne sądzienie człowieka i rzeczy. Bo nie należy się łudzić co do tego, że najwłaściwszą cechą nowoczesnych dusz, nowoczesnych książek jest nie kłamstwo, lecz wcielona n i e w i n n o ś ć w kłamliwości moralnej. Mus odkrywania tej >niewinności< ciągle na nowo tworzy może najwstrętniejszą część naszej pracy, wśród całej tej niebezpiecznej w sobie roboty, której psycholog dziś podjąć się musi; jest to jedno z n a s z y c h wielkich niebezpieczeństw, — jest to droga, która może n a s właśnie do wielkiego wiedzie wstrętu... Nie mam wątpliwości pod tym względem, d o c z e g o jedynie służyć będą, służyć potomności mogą książki nowoczesne, wogóle w s z y s t k o; co nowoczesne (przypuszczając, że mają trwałość, czego oczywiście nie trzeba się obawiać, a również przypuszczając, że będzie kiedyś jakaś potomność o surowszym, twardszym, z d r o w s z y m smaku): — służyć będą jako środki wymiotowe, — a to dzięki swemu moralnemu przesłodzeniu i fałszowi, dzięki swemu najwnętrznieszemu feminizmowi, który się chętnie >idealizmem< nazywa, i w każdym razie za idealizm się uważa. Nasi dzisiejsi wykształceni, nasi >dobrzy< nie kłamią — to prawda; lecz to jeszcze n i e wystarcza, by ich czcić! Właściwe kłamstwo, szczere, rezolutne, >uczciwe< kłamstwo (o którego wartości posłuchajcie tylko Platona), byłoby dla nich czemś o wiele za surowem, za silnem; czemś, coby wymagało od nich, czego od nich wymagać nie w o l n o, otworzenia oczu na siebie samych, umiejętności rozróżniania w sobie samych >prawdy< od >fałszu<. Im przystoi jedynie k ł a m s t w o n i e u c z c i w e; wszyscy, którzy dziś czują się >dobrymi ludźmi<, są zupełnie niezdolni odnosić się do jakiegokolwiek rzeczy inaczej, niż n i e u c z c i w i e, o b ł u d n i e, bezdennie obłudnie, lecz niewinnie obłudnie, serdecznie obłudnie, modrooko obłudnie, cnotliwie obłudnie. Ci >dobrzy ludzie< są dziś wszyscy razem aż do gruntu i dna przemoralnieni i w stosunku do uczciwości zhańbieni i ześwinieni po całą wieczność: któżby z nich zniósł jeszcze p r a w d ę >ponad człowiekiem< !... Lub mówiąc uchwytniej: ktoby z nich zniósł prawdziwą biografię!.., Kilka przykładów: Lord Syron skreślił najosobistsze o sobie wyznania, lecz Tomasz Moore był >za dobry< na to: spalił papiery swego przyjaciela. To samo uczynić miał dr. Gwinner, wykonawca ostatniej woli Schopenhauera: bo i Schopenhauer skreślił coś o sobie, a może nawet na siebie (>.....<). Dzielny Amerykanin Thayer, biograf Beethovena, stanął nagle w ciągu swej pracy: doszedłszy do pewnego punktu tego czcigodnego i naiwnego żywota, nie mógł wytrzymać go dłużej... Morał: jakieżby roztropny człowiek napisał dziś jeszcze sumienne o sobie słowo? Musiałby chyba należeć do zakonu świętej śmiałości szału. Obiecują nam autobiografie Ryszarda Wagnera: któż wątpi, że nie będzie to r o z t r o p n a autobiografia... Przypomnijmy sobie jeszcze komiczne przerażenie, które wzniecił w Niemczech katolicki kapłan Janssen swym obrazem niemieckiego ruchu reformacyjnego, obrazem, który nad wszelkie pojęcie wypadł niedołącznie i naiwnie; cóżby dopiero poczęto, gdyby nam ktoś był ruch ten i n a c z e j opowiedział, gdyby nam raz jakiś prawdziwy psycholog prawdziwego Lutra

przedstawił, już nie z moralną prostodusznością wiejskiego księdza, już nie z słodką i pełną względów wstydlivością protestanckiego historyka, lecz niejako z nieustraszoną Taine'a, z głębi s i ł y d u s z y, a nie ze stanowiska roztropnej pobłażliwości dla siły?... (Niemcy, mówiąc nawiasem, wytworzyli wcale pięknie klasyczny typ tej ostatniej, - mogą to sobie poczytywać za własność, za wyłączną własność: mianowicie Leopolda Rankego, tego urodzonego klasycznego adwokata wszelkiej causa fortior, tego najroztropniejszego z wszystkich mędrców >rzeczowych<.)

20.

Lecz zrozumiecie mnie już zapewne: — biorąc wszystko pod uwagę, dość powodów, nieprawdaż, że my psychologowie nie możemy dziś wyzbyć się pewnej nieufności w z g l ę d e m s i e b i e s a m y c h?... Prawdopodobnie i my jeszcze jesteśmy >za dobrzy< do naszego rzemiosła, prawdopodobnie jesteśmy i my jeszcze ofiarami, pastwą, chorymi tego przemoralnionego smaku czasu, chociażbyśmy się też czuli jego gardzielami, — prawdopodobnie zaraża on jeszcze i nas. Przed czymże przecie przestrzegał ów dyplomata, mówiąc do siebie równych? >Nie ufajmy przedewszystkiem, moi panowie, swoim pierwszym drgnieniom, rzekł, są o n e p r a w i e z a w s z e d o b r e<... Takby winien mówić dziś każdy psycholog do swych równych... I oto powracamy do naszego problemu, który w samej rzeczy żąda od nas pewnej surowości, szczególnie pewnej nieufności względem >pierwszych drgnień<. I d e a ł a s c e t y c z n y w s ł u ż b i e z a m i e r z o n e j w y b u j a ł o ś c i u c z u c i a: — kto przypomina sobie poprzednią rozprawę, przeczuje już w te kilka słów wtłoczoną zasadniczą treść tego, co mam w dalszym ciągu przedstawić. By duszę wyważyć raz z jej wszystkich spoidel, zanurzyć ją w przestrach, mrozy, żary i zachwyty w ten sposób, by jak piorunem wyzbyła się wszystkich małości i małości uczucia przykrości, przygłuszenia, markotnego rozstrojenia: jakież drogi wiodą do t e g o celu? A które z nich najpewniej?... W gruncie rzeczy wszystkie wielkie uczucia, gniew, strach, rozkosz, zemsta, nadzieja, tryumf, zwątpienie, okrucieństwo mają moc po temu, pod warunkiem, jeśli wyładują się nagle; i rzeczywiście kapłan-asceta wziął w służbę swą bez skrupułu c a ł ą sforę psów dzikich w człowieku i spuszczał to tego, to owego zawsze w tym samym celu, by zbudzić człowieka z powolnego smutku, jego ból głuchy, jego ociągłą nędzę na pewien czas przynajmniej zmusić do ucieczki, zawsze też pod osłoną religijnej interpretacji i usprawiedliwienia<. Każdą tego rodzaju wybujałość uczucia trzeba potem o p ł a c i ć, to rozumie się samo przez się — czyni ona chorych jeszcze bardziej chorymi -: i dlatego nie jest ten rodzaj leczenia bólu, mierząc miarą nowoczesną, rodzajem >niewinnym<. Trzeba jednak, ponieważ wymaga tego słusność, tembardziej kłaść na to nacisk, że używało się go >w dobrej wierze<, że kapłan asceta zalecał go, wierząc najgłębiej w jego użyteczność, ba, niezbędność, — i dość często łamiąc się sam pod ciężarem niedoli, którą stworzył; należy też zauważyć, że gwałtowne fizyologiczne odwety takich ekscesów, może nawet duchowe zaburzenia, w gruncie rzeczy nie sprzeciwiają się właściwie ogólnemu celowi tego rodzaju leczenia, które, jak wykazano uprzednio, dążyło n i e do zleczenia chorób, lecz do zwalczania przykrego uczucia zgnębienia, do złagodzenia go, ogłuszenia. W t e m znaczeniu osiągnięto ten cel. Mistrzowska sztuczka, na którą pozwolił sobie kapłan asceta, by w duszy ludzkiej rozdzwonić wszelkiego rodzaju rozdzierającą i zachwytną muzykę, dopięta została — każdy to wie — tem, iż posługiwał się on p o c z u c i e m w i n y. Pochodzenie tego poczucia winy zaznaczyła pokrótce poprzednia rozprawa — jako fragment psychologii zwierzęcej, nic więcej: poczucie winy ukazało nam się tam niejako w surowym swym stanie. Dopiero pod ręką kapłana, tego prawdziwego sztukmistrza w rzeczach, tyjących się poczucia winy, nabrało ono kształtu — ach, jakiego kształtu! >Grzech< — bo tak brzmi kapłańska przeróbka zwierzęcego >nieczystego sumienia< (wstecz zwróconego okrucieństwa) — był dotąd największym zdarzeniem w dziejach chorej duszy: w nim mamy najniebezpieczniejsze i najfatalniejsze arcydzieło interpretacji religijnej. Człowiek, cierpiący na samego siebie, mniejsza jak, w każdym razie fizyologicznie, niejako jak zwierzę, które zamknięto w klatce, nie wiadomo dlaczego, po co? żadne poznanie przyczyn — przyczyny sprawiają ulgę -, żadne też środków i narkotyków, naradza się ostatecznie z kimś, komu nietajne nawet rzeczy ukryte - i oto patrzcie! otrzymuje wskazówkę, otrzymuje od swego czarodzieja, od kapłana-ascety, p i e r w s z ą wskazówkę co do >przyczyny< swego cierpienia: aby jej szukał w s o b i e, w w i n i e, w jakimś urywku przeszłości, aby uważał samo cierpienie swoje jako s t a n k a r y... Nieszczęśliwiec ten usłyszał, zrozumiał: teraz będzie jak kura, wkoło której zakreślono koło. Nie wydostanie się już z tego zakreślonego okręgu. Z chorego zrobiono >grzesznika<. I teraz na całe stulecia nie będzie się można pozbyć widoku tego nowego chorego, >grzesznika<- czy się go kiedy pozbedziemy? — gdzie tylko się

spojrzy, wszędzie wzrok hipnotyczny grzesznika, który zwraca się zawsze w jednym kierunku (w kierunku >winy<, jako j e d y n e j przyczyny cierpienia). Wszędzie nieczyste sumienie, ten >zwierz okropny<, jak mówi Luter. Wszędzie przeszłość przeżywana, czyn przekreślony, >złe oko<, skierowane na każdą czynność, wszędzie uczyniona treścią życia c h ę ć złego rozumienia cierpienia, przemienianie go w uczucia winy, obawy, kary; wszędzie bicz, włosiennica, ciało głodem morzone, skruszenie; wszędzie wplatanie się grzesznika w okrutne koło niespokojnego, chorobliwie łakomego sumienia; wszędzie niema udręka, ostateczna trwoga, agonía katowanego serca, kurcze nieznanego szczęścia, wzywianie >zbawienia<! Rzeczywiście, p r z e z w y c i ę ż o n o gruntownie tym systemem procedur dawne zgnębienie, ociążałość i znużenie, życie stało się znowu b a r d z o zajmujące: czujny, wiecznie czujny, po nocach bezsenne, płonący, zwęglony, wyczerpany, a jednak nie znużony — tak wyglądał człowiek, >grzesznik<, wtajemniczony w t e misterya. Ten stary wielki czarodziej w walce z uczuciem zniechęcenia, kapłan-asceta, zwyciężył oczywiście, j e g o królestwo nadeszło: już nie skarżono się na ból, ł a k n i ę t o bólu. >W i ę c e j bolu! więcej bolu!< tak wołała przez wieki żądza jego uczni i wtajemniczonych. Każda wybujałość uczucia, która bolała, wszystko co łamało, obalało, miażdżyło, w osłupienie wprawiało, zachwycało, tajemnica katowni, wynalazczość piekła nawet — wszystko teraz zostało odkryte, odgadnione, wyzyskane, wszystko poszło na usługi czarodzieja, wszystko posłużyło teraz zwycięstwu jego ideału, ideału ascetycznego... >Królestwo moje nie jest z t e g o świata< — powtarzał on wciąż potem jak przedtem. Czy rzeczywiście miał jeszcze prawo tak mówić?... Goethe twierdził, że istnieje tylko trzydzieści sześć sytuacji tragicznych: możnaby się już z tego domyślić, gdyby się skądinąd już nie wiedziało, że Goethe n i e był ascetycznym kapłanem. Ten — zna więcej...

21.

Na kapłańskie leczenie tego rodzaju, >grzesznego< rodzaju, szkoda każdego słowa krytyki. Że taka wybujałość uczucia, jaką w tym wypadku zalecać zwykł kapłan-asceta swoim chorym (rozumie się samo przez się, że pod najświętszymi nazwami, jak również przepojoną świętością celu), jakiemuś choremu naprawdę wyjść na korzyść mogła, któżby chciał bronić tego rodzaju twierdzenia? Trzebaby przynajmniej porozumieć się co do słowa >korzyść<. Jeśli się chce tem wyrazić, że taki system procedur p o l e p s z y ł człowieka, to nie przeczę: dodam tylko, że polepszony znaczy według mnie to samo, co >obłaskawiony<, >osłabiony<, >pozbawiony odwagi<, >wyrafinowany<, >przeczulony<, >obrabany z męskości< (więc prawie tyle, co u s z k o d z o n y). Jeśli jednak głównie chodzi o chorych, skwaszonych, przygnębionych, to taki system, przypuściwszy nawet, że czyni chorego >lepszym< czyni go w każdym razie b a r d z i e j c h o r y m; zapytajcie tylko lekarzy chorób umysłowych, co sprowadza zawsze z sobą metodyczne stosowanie udręczeń pokutnych, skruchy i kurczów zbawienia. Tak samo badajcie dzieje! Wszędzie, gdzie kapłanowi-ascecie udało się stosować do chorych to postępowanie, pogłębiała i rozszerzała się zawsze chorowitość z zatrważającą szybkością. Cóż było zawsze >powodzeniem<? Rozbity system nerwowy w dodatku do tego, co już chore było; a to w największym i najmniejszym zakresie, w jednostce i tłumie. W orszaku pokutnego i zbawczego treningu znajdujemy epidemie epileptyczne, największe, jakie znają dzieje, jak na przykład taniec św. Wita i św. Jana w średniowieczu; jako inną formę jego następstwa znajdujemy straszliwe bezwłady i trwałe zgnębienia, w które w danym razie temperament pewnego ludu czy miasta (Genewa, Bazylea) popada raz na zawsze jako w swoje przeciwieństwo; - do tego rodzaju zjawisk należy też histerya czarownic, coś podobnego do somnambulizmu (ośm wielkich epidemicznych wybuchów między r. 1564 a 1605 tylko) — znajdziemy w jego orszaku owe żądne śmierci masowe delirya, których przerażający krzyk > evvia, la morte! słyszała cała Europa, krzyk przerywany już to lubieżniami, już to szalejącymi zniszczeniem idyosynkrazyami, jak i dziś jeszcze zauważyć można podobną przemienność uczuć, z podobnymi stanami pośrednimi i przełamaniem, wszędzie, w każdym wypadku, gdzie nauka ascetyczna o grzechu osiąga znów wielkie powodzenie. (Religijna newroza o b j a w i a s i ę jako forma >złej istoty<: to nie ulega wątpliwości. Czem zaś jest? Quaeritur.) Ideał ascetyczny, biorąc ogółem, i jego wzniośle moralny kult, to najbardziej duchowe, najśmielsze i najniebezpieczniejsze usystematyzowanie wszystkich środków do wybujałości uczucia pod osłoną zamiarów świętobliwych, zapisało się straszliwie i niezapomniane w całych dziejach człowieczych; i niestety n i e t y l k o w dziejach... Nie umiałbym wskazać nic innego, co bardziej niszczycielsko wpłynęło na z d r o w i e i rasową tężyznę, zwłaszcza Europejczyków, niż ten ideał; można go bez przesady nazwać w ł a s c i w ą f a t a l n o ś c i ą w dziejach zdrowia Europejczyka. Co najwyżej możnaby z wpływem jego postawić jeszcze na równi wpływ

specyficznie germański: mam na myśli alkoholiczne zatrucie Europy, które szło dotąd ściśle krok w krok z polityczną i rasową przewagą Germanów (- gdzie krew swą wszczepiają, tam wszczepiają i swoje występki). — Jako trzeci w tym rządzie wymieniałoby należało syfilis, - magno sed proximo intervallo.

22.

Kapłan-asceta popsuł zdrowie duchowe, gdzie tylko doszedł do panowania, przeto popsuł też s m a k in artibus et litteris, — psuje go jeszcze ciągle. >Przeto?< — Spodziewam się, że po prostu zgodzicie się na to moje przeto; przynajmniej nie chce mi się go dopiero dowodzić. Jedyna wskazówka: tyczy się ona podstawowej książki literatury chrześcijańskiej, jej właściwego modelu, jej >księgi samej w sobie<. Jeszcze za grecko-rzymskiej świetności, która była też świetnością ksiąg, w obliczu niezmariałego i nierozbitego jeszcze starożytnego piśmiennictwa, za czasów, gdy można było czytać jeszcze kilka ksiązek, za których posiadanie wymieniliby się dziś połowę literatur, odważyła się ograniczoność i próżność chrześcijańskich agitatorów — zważ ich ojcami kościoła — zawyrokować: >i my mamy swoją literaturę klasyczną, n i e p o t r z e b u j e m y G r e k ó w< -, i wskazywano przytem dumnie na księgi legend, listy apostołów i traktaciki apologetyczne, mniej więcej tak, jak dziś angielska >armia zbawienia< z pokrewną literaturą bój wiedzie przeciw Szekspirowi i innym >poganom<. Nie lubię <Nowego Testamentu<, zgadujecie to zapewne; niepokoi mnie nieledwo, że w stosunku do tego najbardziej cenionego, najbardziej przecenionego dzieła jestem z swym smakiem tak bardzo odosobniony (smak dwu tysięcy lat opowiada się p r z e c i w k o m n i e): lecz cóż to pomoże! >Tu stoję ja, nie mogę inaczej<, — i mam odwagę zdobyć się na swój zły smak S t a r y Testament — tak, to zgoła co innego. Czołem przed Starym Testamentem. Znajduję w nim wielkich ludzi, bohaterski krajobraz i coś najrzadszego na ziemi, nieporównaną naiwność s i l n y c h s e r c; więcej jeszcze, znajduję naród. W nowym natomiast nic prócz małej sekciarskiej gospodarki, nic nad rococo duszy, same gmatwaniny, kąciki, cudowności, atmosferę konwentyków, nie pomijając okolicznościowego tchnienia sielankowej słodkowości, właściwej epoce (i prowincjom rzymskim) i nie tak żydowskiej, jak heleńskiej. Pokora i pyszałkostwo tuż obok siebie; gadulstwo uczucia prawie ogłuszające; wybuchliwość uczucia a nie namiętność; przykra gestykulacja; brakło tu najwidoczniej dobrego wychowania. Jak śmie się o małe swe niecnoty tyle krzyku robić, jak to czynią ci pobożni ludkowie! Pies się o to nie troszczy; cóż dopiero Bóg. W dodatku chcą jeszcze nawet >korony żywota wiecznego<, wszyscy ci maluczcy ludzie z prowincyi Po co? Na co?-nie można dalej zająć w nieskromności. >Nieśmiertelny< Piotr! Czyżby podobna go strawić! Mają oni ambycję, która śmiech wzbudza: przeżuwa to swoje najosobistsze sprawy, swoje głupstwa, smutki i pokątne troski, jak gdyby >rzecz sama w sobie< zobowiązana była kłopotać się tem; ,nie nuży się to samego Boga wciągać w najdrobniejsze swe nędze, w których tkwi. I to ustawiczne >na ty< z Bogiem, rzecz najgorszego smaku! To żydowskie, nie tylko żydowskie, natręctwo wobec Boga, z pyskiem i łapami!... Są małe pogardzane >ludy pogańskie< na wschodzie Azyi, od których ci pierwsi chrześcijanie mogli się byli nauczyć czegoś istotnego, nieco t a k t u w czci; owi nie pozwalają sobie, jak to poświadczają misjonarze chrześcijańscy, wogóle dotykać ustami imienia Boga swego. To wydaje mi się wcale delikatnem; a rzecz pewna za delikatnem nie tylko dla >pierwszych< chrześcijan: by odczuć przeciwieństwo, przypomnijmy sobie przecie Lutra, tego >najwymowniejszego< i najnieskromniejszego chłopca, którego Niemcy wydały i ton lutrowy, najbardziej upodobany przez niego właśnie w jego rozmowach z Bogiem. Opór Lutra przeciw pośredniczącym świętym Kościoła (szczególnie przeciw >świni dyabelskiej papieżowi<) był niewątpliwie w ostatecznej pobudce oporem chama, którego drażniła w y t w o r n a e t y k i e t a Kościoła, owa etykieta czci w smaku hieratycznym, która tylko bardziej wtajemniczonych i milczących wpuszcza w święte świętych, a zamyka je przed chamami. Ci nie mieli tu raz na zawsze nic do gadania, — lecz Luter, chłop, chciał wszystko nawspak koniecznie, tak jak było, było mu niedość p o n i e m i e c k u: chciał przedewszystkiem mówić wprost, sam mówić, >bez żenady< mówić z swym Bogiem... Tak też uczynił.- Ideał ascetyczny, można się już tego domyślić, nie był nigdy i nigdzie szkołą dobrego smaku, jeszcze mniej dobrych manier — był w najlepszym razie szkołą manier hieratycznych: to znaczy, że tkwi mu samemu pod skórą coś, co jest śmiertelnie wrogie wszystkim dobrym manierom, brak miary, wstręt do miary, on sam jest wcielonym > non plus ultra<...

23.

Ideał ascetyczny popsuł nietylko zdrowie i dobry smak, popsuł jeszcze coś trzeciego, czwartego, piątego, szóstego — nie będę tak nieostrożny, żebym chciał wyliczać wszystko

(kiedyżbym dotarł do końca!). Chcę wydobyć na światło nie to, co ten ideał z d z i a ł a ł; raczej tylko to, co o z n a c z a, na co naprowadza, co kryje się za nim, pod nim, w nim, to, czego jest tymczasowym, niewyraźnym wyrazem, znakami pytania i nieporozumieniami obarczonym wyrazem. I tylko ze względu na, t e n c e l nie chcę oszczędzić swym czytelnikom rzutu oka na potworność jego skutków, nawet fatalnych skutków: chcę ich bowiem przygotować na ostateczny i najstraszniejszy widok, który tkwi według mnie w badaniu znaczenia tego ideału. Cóż więc oznacza moc tego ideału, p o t w o r n o ś ć jego mocy? Dlaczego pozwolono mu rozrósć się w tym stopniu? Dlaczego nie opierano mu się skuteczniej? Ideał ascetyczny wyraża pewną wolę, gdzie jest wola przeciwnicza, która by wyrażała p r z e c i w n i c z y ideał? Ideał ascetyczny ma c e l — jest dość powszechny, by wszystkie inne interesy ludzkiego istnienia wydały się w porównaniu z nim małostkowymi i ciasnymi: pojmuje on okresy, ludy, ludzi nieubłaganie ze stanowiska tego jednego celu, nie dopuszcza żadnego innego pojmowania, żadnego innego celu, odrzuca, zaprzecza, potakuje, potwierdza jedynie w myśl s w o j e j interpretacji (- a czyż istniał kiedy konsekwentniej obmyślany system interpretacji?); nie poddaje się on żadnej mocy, wierzy raczej w swoje pierwszeństwo przed wszelką mocą, w swoją bezwarunkową w y ż s z o ś ć r a n g ą od wszelkiej mocy, — wierzy, że niema na ziemi żadnej mocy, któraby z niego dopiero nie czerpała swego znaczenia, swego prawa do istnienia, swojej wartości, jako narzędzie do j e g o dzieła, jako droga i środek do j e g o celu, jedyne go celu... Gdzie jest p r z e c i w i e n ś t w o tego zwartego systemu woli, celu i interpretacji? Czemu b r a k tego przeciwieństwa?... Gdzie jest i n n y >cel jedyne<?... Lecz mówią mi, że nie brak tego przeciwieństwa, że wiodło ono nie tylko długą, szczęśliwą walkę z owym ideałem, że owszem we wszystkich głównych sprawach opanowało ów ideał: cała nasza w i e d z a nowoczesna jest tego świadectwem, — ta wiedza nowoczesna, która, jako właściwa filozofia rzeczywistości, jawnie wierzy tylko w siebie samą, jawnie posiada odwagę i wolę być sobą i dość dobrze dotąd radziła sobie bez Boga, zaświata i cnót zaprzecznych. Tymczasem taką wrzawą i agitatorską gadaniną nic się u mnie nie wskóra: ci trębacze rzeczywiście są lichymi muzykantami, słyhać, że głosy ich n i e wychodzą z głębi, że n i e przemawia z nich bezdeń naukowego sumienia — bo dziś sumienie naukowe jest bezdnią -, stów >wiedza< jest w tych pyskach trębackich jedynie nierządem, nadużyciem, bezwstydem. Właśnie przeciwieństwo tego, co twierdzą, jest prawdą: wiedza z konieczności nie ma dziś wiary w siebie, nie mówiąc już o ideale p o n a d sobą — a gdzie wogóle jest jeszcze namiętnością, miłością, żarem, c i e r p i e n i e m, tam nie jest przeciwieństwem owego ideału ascetycznego, raczej jego n a j m ł o d s z ą i n a j d o s t o j n i e j s z ą formą. Brzmi wam to dziwnie?... Zapewne jest i pośród dzisiejszych uczonych dość prawych i skromnych robotników, którym podoba się ich mały kącik i którzy dla tego, że im się w nim podoba, wygłaszają czasem cokolwiek nieprzyzwoite żądanie: że w i n n o się dziś wogóle być zadowolonym, zwłaszcza z nauki, tyleż bo w niej zdziałać można pożytecznego. Nie przeczę; najmniej mam ochoty psuć tym uczciwym robotnikom uciechę z ich rzemiosła, bo lubię ja tę ich robotę. Lecz to, że pracuje się dziś w nauce surowo i że istnieją zadowoleni robotnicy, n i e dowodzi jeszcze koniecznie, żeby nauka jako całość miała dziś cel, wolę, ideał, namiętność wielkiej wiary. Jak się rzekło, rzecz ma się przeciwnie: gdzie nie jest najnowszą formą pojawiania się ideału ascetycznego — chodzi tu o zbyt rzadkie, dostojne, wyszukane wypadki, ażeby mogły wpłynąć na zmianę ogólnego sądu -, jest dziś wiedza s c h ó w k i e m dla wszelkiego rodzaju zniechęcenia, niewiary, podjadków toczących, despectio sui, nieczystego sumienia, — jest n i e p o k o j e m braku samego ideału, cierpieniem z powodu braku wielkiej miłości, niezadowolaniem z powodu n i e d o b r o w o l n e g o poprzestawania na małym. Och, czegoż nie kryje dziś pod swym płaszczem wiedza! Ileż przynajmniej w i n n a ukrywać! Dzielność naszych najlepszych uczonych, ich pilność bez opamiętania, ich dniem i nocą dymiące głowy, samo ich mistrzostwo rzemieślnicze — jakże często właściwym tego wszystkiego sensem jest, by czegoś nie widzieć! Nauka jako środek samoogłuszenia: z n a c i e t o!... Rani się ich — doświadcza tego każdy, kto obcuje z uczonymi — czasem jednym niewinnym słowem aż do kości, napawa się swoich uczonych przyjaciół goryczą przeciw sobie w chwili, gdy się sądzi, że się im cześć oddaje; wyprowadza się ich z równowagi dlatego jedynie, że się było za grubiańskim, by odgadnąć, z kim się właściwie ma do czynienia, że to c i e r p i ą c y, którzy sami przyznać się nie chcą do tego, czem są, ogłuszeni i nieprzytomni, którzy jednego tylko się boją: p o w r o t u d o ś w i a d o m o ś c i...

24.

- Teraz zaś przypatrzmy się owym rzadszym wypadkom, o których mówiłem, ostatnim
Racjonalista.pl

Strona 5 z 11

idealistów, którzy istnieją dziś wśród filozofów i uczonych: sąż to może szukani przeciwnicy ideału ascetycznego, i d e a l i ś c i w k i e r u n k u j e m u p r z e c i w n y m? W rzeczy samej, w i e r z ą, że są nimi, ci >niewierzący< (bo tem są wszyscy bez wyjątku); to właśnie, że są przeciwnikami tego ideału, zdaje się być ostatkiem ich wiary, tak poważni są na tym punkcie, tak namiętnem w tym właśnie wypadku ich słowo, ich gest: — czyż dlatego już ma to być prawdą, w co wierzą?... My >poznający< jesteśmy właśnie nieufni względem wszelkiego rodzaju wierzących; nieufność nasza nauczyła nas stopniowo wnioskować przeciwnie, niż wnioskowano dawniej: mianowicie wszędzie, gdzie siła wiary bardzo na pierwszy plan występuje, wnioskować o pewnej słabej możliwości dowodu, nawet o n i e p r a w d o p o d o b i e ń s t w i e r z e c y, w którą się wierzy. I my nie przeczyamy, że wiara >uszcęśliwia<: w ł a ś n i e d l a t e g o p r e c z y m y, że wiara d o w o d z i, — silna wiara, która uszcęśliwia, wzniewca podejrzenie przeciw temu, w co wierzy, potwierdza nie >prawdę<, potwierdza pewne prawdopodobieństwo - złudy. Jakże się ma rzecz w tym wypadku? — Ci dzisiejsi przeczyciele, ci stroniący od dnia dzisiejszego, ci bezwzględni na jednym punkcie, w pretensyi do intelektualnej czystości, te twarde, surowe, wstrzemięźliwe, bohaterskie duchy, które są zaszczytem naszego czasu, wszyscy ci bladzi ateiści, antychryści, bezmoralisci, nihilisci, ci sceptycy, ephektycy, h e k t y c y duchowi (ostatnimi są wszyscy razem i każdy z osobna w jakimś znaczeniu), ci ostatni idealisci w poznaniu, w których jedynie mieszka dziś i w których wcieliło się sumienie intelektualne, — uważają się rzeczywiście za wyzwolonych w najwyższym stopniu od ideału ascetycznego, te >wolne, b a r d z o wolne duchy<: a jednak pragnę zdradzić przed nimi, czego sami widzieć nie mogą, bo stoją zbyt blisko siebie: ten ideał jest właśnie i i c h ideałem, oni sami są dziś przedstawicielami jego i może nikt więcej, oni sami są jego najbardziej przeduchowionymi wyrodkami, jego najbardziej wysuniętym szeregiem wojennym i wywiadowczym podjazdem, jego najpodchwytliwszą, najdelikatniejszą, najnieuchwytniejszą formą uwodzenia: — jeśli w czemkolwiek jestem odgadywaczem, chcę nim być w t e m zdaniu!... Daleko im jeszcze do w o l n y c h duchów, bo w i e r z ą j e s z c z e w p r a w d ę... Kiedy chrześcijańscy krzyżowcy zetknęli się na Wschodzie z owym niezwykłym zakonem Assassynów, owym zakonem duchów wolnych par excellence, gdzie najniżej stojący stopniem żyli w posłuszeństwie, jakiemu podobnego nie osiągnął żaden zakon mniszy, wtedy zdobyli jakimś sposobem wskazówkę, dotyczącą owego symbolu i godła, zastrzeżonego tylko dla najwyżej stopniem stojących, jako ich secretum: >Nic nie jest prawdą, wszystko wolno<... Otóż to była w o l n o ś ć ducha, t e m w y m ó w i o n o wiarę nawet prawdzie... Czy jaki europejski, chrześcijański duch wolny zabłąkał się już kiedy do labiryntu tego zdania i jego labiryntowych k o n s e k w e n c y i? Czy zna z d o ś w i a d c z e n i a minotaura tej jaskini?... Wątpię o tem, co więcej, wiem coś innego: — nic nie jest bardziej obce tym bezwzględnym w jednym, tym t a k z w a n y m >duchom wolnym<, niż właśnie wolność i zerwanie pęt w owym znaczeniu, pod żadnym względem nie są właśnie bardziej spętani: właśnie w wierze w prawdę są, jak nikt inny, silni i bezwzględni. Znane mi to wszystko może nazbyt zbliżka: owa szacunku godna wstrzemięźliwość filozofów, do której zobowiązuje taka wiara, ów stoicyzm umysłowy, który ostatecznie równie surowo zabrania sobie zaprzeczania, jak potwierdzania, owa c h ę ć zatrzymywania się przed tem co faktyczne, przed factum brutum, ów fatalizm < des petits faits < (ce petit faitalisme, jak go nazywam), w czem nauka francuska szuka dziś pierwszeństwa moralnego przed niemiecką, owo zrzeczenie się interpretacyi wogóle (gwałcenia, przykrawania, skracania, opuszczania, wypychania, wymyślania, przekręcania i wszystkiego wogóle co do i s t o t y interpretowania należy) — wszystko to wyraża, ogółem biorąc, równie dobrze ascetyzm cnoty, jak jakieś zaprzeczenie zmysłowości (jest to w gruncie tylko modus tego zaprzeczenia). Co jednak do niego zmusza, co jest ową bezwzględną wolą prawdy, to w i a r a w s a m i d e a ł a s c e t y c z n y, choćby jako jej nieświadomy imperatyw, nie należy się łudzić co do tego, — to wiara w m e t a f i z y c z n ą wartość, w wartość samą w s o b i e p r a w d y, tak jak jedynie w ideale owym jest poręczona i zapieczętowana (trwa ona i przemija z owym ideałem). Surowo sądząc, niema żadnej nauki bez a priori. Myśli o takiej nauce nie można wymyślić, jest ona paralogiczna: zawsze wpierw istnieć musi filozofia, >wiara<, by wiedza mogła z niej wyciągnąć kierunek, sens, granicę, metodę, p r a w o do istnienia. (Kto to rozumie odwrotnie, kto naprzykład zamierza oprzeć filozofię na >podstawach czysto naukowych<, ten musi wpierw nie tylko filozofię, lecz i prawdę p r z e w r ó c i ć d o g ó r y n o g a m i; najgorsza to obraza przyzwoitości, jaka spotkać może dwie tak czcigodne niewiasty!) Tak, nie ulega wątpliwości — i tu dopuszczam do głosu swoją >Wiedzę radosną<, por. jej piątą księgę str. 275 i nast. — >ów prawdziwy, w owem zuchwałem i ostatecznem znaczeniu, jak go pojmuje wiara w naukę, p o t

w i e r d z a w t e n s p o s ó b ś w i a t i n n y, nie zaś świat życia, przyrody i dziejów; a jeżeli ów >inny świat< potwierdza, jak to? czyż nie musi właśnie tem samem zaprzeczać jego przeciwieństwa, tego świata, naszego świata?... To, na czym nasza wiara w naukę spoczywa, to wciąż jeszcze w i a r a m e t a f i z y c z n a, — i my dzisiejsi poznający, my bezbożni, my antymetafizycy, i my także s w ó j ogień jeszcze czerpiemy z owego pożaru, który wzniciła tysiące lat licząca wiara, owa wiara chrześcijańska, która była też wiarą Platona, że Bóg jest prawdą, że prawda jest b o s k a... Lecz cóż, jeśli to właśnie coraz mniej wiarogodnem się staje, jeśli nic już nie okazuje się boskiem, chyba pomyłka, ślepotą, kłamstwem, jeśli Bóg sam okazuje się naszym n a j d ł u ż e j t r w a j ą c e m k ł a m s t w e m?< — W tem miejscu trzeba stanąć i namyślać się długo. Nauka sama p o t r z e b u j e teraz usprawiedliwienia (nie znaczy to wcale, że ono dla niej istnieje). Zajrzyjmy, ze względu na to pytanie, do najstarszych i najmłodszych filozofów: im wszystkim brak świadomości, że wola prawdy sama dopiero usprawiedliwienia wymaga, na tym punkcie istnieje luka w każdej filozofii — skąd to pochodzi? Bo ideał ascetyczny p a n o w a ł dotąd nad całą filozofią, bo przyjmowano prawdę jako byt, jako Boga, jako najwyższą nawet instancję, bo nie ś m i a n o uczynić prawdy problematem. Czy rozumiecie to >nie śmiano<? — Od chwili gdy zaprzeczona została wiara w Boga ideału ascetycznego, i s t n i e j e t e ż n o w y p r o b l e m a t: o w a r t o ś c i p r a w d y.- Wola prawdy wymaga krytyki — określmy zatem swoje własne zadanie -, trzeba wartość prawdy raz na próbę p o d a ć w w ą t p l i w o ś ć... (Komu to zdaje się za krótko powiedziane, temu polecam przeczytać na nowo ów ustęp >Wiedzy radosnej<, który nosi nagłówek: >O ile i my jeszcze bogobojni jesteśmy< str. 289 i nast., najlepiej całą piątą księgę wymienionego dzieła, tak samo przedmowę do >Jutrzenki<).

25.

Nie! Niech mi nikt nie przychodzi z wiedzą, gdy szukam naturalnego antagonisty ideału ascetycznego, gdy pytam: gdzie jest przeciwnicza wola, w której wyraża się jej p r z e c i w n i c z y i d e a ł?<: Na to opiera się wiedza nazbyt mało na sobie samej, potrzebuje w każdym względzie dopiero jakiegoś ideału Wartości, jakiejś stwarzającej wartości mocy, w którejby s ł u ż b i e d o p i e r o ś m i a ł a w i e r z y ć w siebie samą, — ona sama nigdy nie stwarza wartości. Jej stosunek do ideału ascetycznego nie jest w sobie samym wcale jeszcze antagonistyczny; przedstawia ona głównie nawet popędzającą raczej siłę w jej wewnętrznem ukształtowaniu. Jej sprzeczność i walka, badając przenikliwiej, nie odnosi się wcale do ideału samego, lecz tylko do jego zewnętrżności, przybrania, maski, do jego czasowego stwardnienia, zdrewnienia, zdogmatyzowania, — budzi ona w nim nanowo życie, zaprzeczając tego, co w nim egzoteryczne. Jedno i drugie, nauka i ideał ascetyczny, stoją przecie na jednym gruncie - dałem to już do poznania -: to jest na jednakiem przecenieniu prawdy (właściwiej: na jednakiej wierze, że prawda nie da się oceniać, ani krytykować). Właśnie przez to są sobie z k o n i e c z n o ś c i sprzymierzeńcami, tak, że jeśli są zwalczane, mogą też być tylko wspólnie zwalczane i podawane w wątpliwość. Szacowanie ideału ascetycznego pociąga za sobą niechybnie i szacowanie wartości nauki: na to zawczasu przetrzyjcie oczy, zaostrzcie słuch! (S z t u k a, mówiąc nawiasem, bo kiedyś wrócę do tego na dłużej, — sztuka, w której właśnie k ł a m s t w o się uświęca, a w o l a z ł u d y ma czyste sumienie u boku, jest bardziej zasadniczo, niż nauka, przeciwstawna ideałowi ascetycznemu: tak odczuwał to instynkt Platona, tego największego wroga sztuki, jakiego dotąd Europa wydała. Plato p r z e c i w Homerowi: oto cały, szczyry antagonizm — tam >zaświatowiec< najlepszej woli, wielki potwarca życia, tu tego życia poniewolny bóstwiciel, natura z ł o t a. Usłużność artysty w służbie ideału ascetycznego jest przeto najwłaściwszem z e p s u c i e m artystycznym, jakie tylko być może, niestety i jednym z najpowszedniejszych: bo niema nic bardziej ulegającego zepsuciu nad .artystę.) I z fizyologicznego punktu widzenia, stoi nauka na tym samym gruncie, co ideał ascetyczny: pewne z u b o ż e n i e życia jest tu, jak tam, założeniem, — ochłodzone uczucia, zwolnione tempo, dyalektyka zamiast instynktu, p o w a g ą nacechowane twarze i gesty (powagą, tą najniewątpliwszą oznaką mozolniejszej przemiany materii, zmagającego się, ciężiej pracującego życia). Przypatrzmy się okresom któregokolwiek narodu, w których na pierwszy plan wysuwa się uczone: są to okresy znużenia, często zmierzchu, upadku, — przelewna siła, pewność życia, pewność p r z y s z ł o ś c i znikły. Przewaga mandaryna nie oznacza nigdy nic dobrego, równie jak wynurzenie się demokracji, rozjemczych sądów pokoju zamiast wojen, równouprawnienia kobiet, religii litości i wszystkich innych zresztą oznak opadającego życia. (Nauka jako problemat; co oznacza? — por. o tem przedmowę do >Narodzin Tragedyi <). — Nie! ta nauka nowoczesna — otwórzcie tylko na nią oczy — jest

tymczasem n a j l e p s z ą sprzymierzeńczynią ideału ascetycznego, i właśnie dlatego, że jest najmniej świadomą, najmniej dobrowolną, najtajemniejszą i najpodziemniejszą! W jedną grę grali dotąd >ubodzy duchem< i naukowci przeciwnicy owego ideału (mówiąc nawiasem, strzeżmy się myśleć, że są jego przeciwieństwem, niejako jak b o g a c i duchem: — n i e są niem, nazwałem ich hektykami duchowymi). Te sławne z w y c i ę s t w a tych ostatnich: niewątpliwie, są to zwycięstwa - lecz nad czym? Nie pokonały one wcale ideału ascetycznego, stał się on raczej mocniejszy, to jest nieuchwytniejszy, bardziej duchowy, bardziej podchwytliwy przez to, że zawsze jakiś mur, jakiś szaniec, przybudowany doń i w z g r u b i a j ą c y jego wygląd, padał bez miłosierdzia, odwalony ciosem nauki. Czy rzeczywiście sądzą, jakoby klęska astronomii teologicznej oznaczała klęskę owego ideału?... Czy człowiek m n i e j p o t r z e b u j e zaświatowego rozwiązania swej zagadki istnienia przez to, że to istnienie od tego czasu wydaje się jeszcze dowolniejsze, pokątniejsze, zbędniejsze w w i d o c z n y m porządku rzeczy? Czyż właśnie samozmniejszanie się człowieka, jego c h ę ć samozmniejszenia nie postępuje naprzód niepowstrzymanie od Kopernika? Ach, wiara w jego godność, w to, że jest jedyny, niezastąpiony w hierarchii istot, znikła, — człowiek stał się z w i e r z ę c i e m, zwierzęciem, bez porównania, wyłączenia i zastrzeżenia, on, który w dawniejszej swej wierze był nieledwo bogiem (>dziecię boże<, <Bóg człowiek<)... Od czasu Kopernika dostał się człowiek, zda się, na równię pochyłą, — stacza się odtąd coraz szybciej od punktu środkowego — dokąd? w nicość? w >p r z e w i e r c a j ą c e uczucie swej nicości<?... Hejże! Toby była właśnie prosta droga — do s t a r e g o ideału?... W s z e l k a nauka (a wcale nie astronomia tylko, o której upokarzającym i zniżającym działaniu uczynił Kant zaznaczenia godne wyznaczenie, >niszczy ona mą ważność<...), wszelka nauka, tak naturalna, jak n i e n a t u r a l n a — tak nazywam samokrytykę poznania -, dąży dziś do wybicia człowiekowi z głowy jego dotychczasowego szacunku dla siebie, jak gdyby szacunek ten nie był niczem, jeno dziwną zarozumiałością; możnaby nawet rzec, że zasada ona własną swą dumę, własną cierpką formę stoickiej ataraksyi na podtrzymaniu tej mozolnie zdobytej człowieczej s a m o p o g a r d y, jako ostatecznego i najpoważniejszego prawa jego do szacunku w własnych oczach (w samej rzeczy słusznie: bo pogardzający jest zawsze jeszcze kimś, który >nie zapomniał czcić<...). Czy przez to p r z e c i w d z i a ł a s i ę właściwie ideałowi ascetycznemu? Czy sądzi się jeszcze naprawdę z całą powagą (jak to długi czas wyobrażali sobie teologowie), że zwycięstwo, odniesione przez Kanta nad teologiczną dogmatyką pojęć (>bóg<, >dusza<, >>wolność<, >nieśmiertelność<), sprawiło uszczerbek owemu ideałowi? (przyczem niech nas na razie nic nie obchodzi, czy Kant sam coś podobnego choćby tylko miał na widoku). To pewna, że wszyscy transcendentaliści od czasu Kanta mają przed sobą znowu grę wygraną, — wyzwoleni zostali z pod władzy teologów: co za szczęście! — wskazał im on ową dróżkę chyłkową, po której mogą odtąd na własną rękę i z największą naukową przyzwoitością iść za pragnieniem swych serc<. Tak samo: któżby mógł odtąd mieć za złe agnostykom, jeśli; jako czciciele nieznanego i tajemniczego w sobie, sam znak z a p y t a n i a wielbią, jako boga? (Ksawery Doudan wspomina les ravages, które sprawiła l'habitude d'admirer l'inintelligible au lieu de rester tout simplement dans l'inconnu; sądzi on, że starzy obchodzili się bez tego). Przypuściwszy, że wszystko, co człowiek >poznaje<, nie zadowala jego pragnień, raczej sprzeczne jest z niemi i przejmuje grozą: co za boski wybieg móc szukać winy tego nie w >pragnieniach<, lecz w >poznaniu<!... Niema żadnego poznania, p r z e t o jest Bóg<: co za nowa elegancia syllogismi! co za tryumf ideału ascetycznego!<

26.

- Lub czyż może całe dziejopisarstwo nowoczesne okazuje pewniejszą życia, pewniejszą ideału postawę? Jego najdostojniejszą pretensją jest teraz: b y ć z w i e r c i a d ł e m; odrzuca ono wszelką teleologię; nie chce już wcale >dowodzić<; gardzi odgrywaniem roli sędziego, i na tem polega jego dobry smak, — potwierdza równie mało, jak zaprzecza, ustala, >opisuje <... Wszystko to jest w wysokim stopniu ascetyczne; lecz jest równocześnie w jeszcze wyższym stopniu n i h i l i s t y c z n e, co do tego nie należy się mylić! Jest to smutne, twarde, lecz zdecydowane spojrzenie, — oko, które w y z i e r a, jak wyziera osamotniały podróżnik po podbiegunowej północy (może, aby nie wzierać, wstecz nie pozierać?...). Tu śnieg leży, tu życie oniemiało, ostatnie wrony, które tu kraczą, zwą się >po co?<, >daremnie!< >nada!< — tu nic już nie wschodzi i nie rośnie, najwyżej metapolityka petersburska i >litość< tołstojowska. Co się jednak tyczy owego innego rodzaju historyków, rodzaju może jeszcze >nowocześniejszego <, rodzaju używającego, lubieżnego, zarówno z życiem jak z ascetycznym ideałem oczkującego, który słowa >artysta< jak rękawiczek używa i chwałę kontemplacji wziął dziś zupełnie dla siebie w arendę: och, jakąż ci słodcy sprytnisie wzbudzają tęsknotę nawet

choćby za ascetami i krajobrazem zimowym! Nie! niech dyabli biorą ten ludek >oglądaczy<. O ileż chętniej wolę już z owymi historycznymi nihilistami wędrować w najposępniejszych, szarych, zimnych mgłach! ba, gdybym wybierać musiał, nie zależałoby mi nic na tem, by dać posłuch umysłowi nawet niehistorycznemu, przeciwhistorycznemu (jak owemu Dühringowi, którego dźwiękami oszałamia się w dzisiejszych Niemczech pewna dotąd jeszcze nieśmiała, jeszcze nie chcąca się przyznać species >pięknych duchów<, species anarchistica wśród wykształconego proletariatu). Stokroć gorsi są owi >oglądacze<; nie znam nic wstrętniejszego nad taki >objektywny< fotel, nad takiego woniejącego gagatka, rozkoszującego się teatrem historyi, pół klechę, pół satyra, uperfumowanego Renanem, zdradzającego już wysokim falsetem swego uznania, czego mu nie dostaje, g d z i e mu nie dostaje, g d z i e w tym wypadku okrutne nożyce Parki ach! nazbyt chirurgicznie były w robocie! To drażni mój smak, a także mą cierpliwość: niech wobec takich widoków zachowuje swą cierpliwość, kto nie ma z niej nic do stracenia, — mnie oburza taki widok, tacy >widywie< rozgoryczają mnie przeciw widowisku więcej jeszcze niż widowisko (sama historia, rozumiecie mnie), nieprzewidzianie nachodzi mnie przytem anakreoński humor. Naturą, która bykowi dała róg, lwu, pocóż mnie dała natura nogę?... Do stapania, na świętego Anakreonta! a nie tylko do uciekania; do zdeptania spróchniałych stolców tchórzliwego oglądania, lubieżnego eunuchostwa wobec historyi, oczkowania z ideałem ascetycznym, sprawiedliwego świętoszkostwa impotencji! Jestem z całą czcią dla ideału ascetycznego, o i l e o n j e s t u c z c i w y ! jak długo wierzy sam w siebie i nie błaznuje! Ale nie mogę znieść wszystkich tych kokietujących pluskiew, których ambicya zasada się na wywaciwaniu nieskończoności, aż wkońcu i nieskończoność pluskwami śmierdzi; nie mogę znieść tych pobielanych grobów, które odgrywają rolę życia; nie mogę znieść tych znużonych i zużytych, którzy owijają się w mądrość i spoglądają objektywnie; nie mogę znieść tych na bohaterów wystrojonych agitatorów, którzy noszą czapkę niewidkę na słomianym wiechciu swej głowy; nie znoszę ambitnych artystów, którzyby chcieli uchodzić za ascetów i kapłanów, a w gruncie są tylko tragicznymi błaznami; nie znoszę i owych najnowszych spekulantów na polu idealizmu, antysemitów, którzy przewracają dziś, oczy chrześcijańsko-aryjsko-dobrodusznym sposobem i wyczerpującem wszelką cierpliwość nadużywaniem najtańszego środka agitacji, posturą moralną, starają się wzburzyć wszystkie pierwiastki bydlęce tłumy (- że żadnemu rodzajowi duchowego oszustwa nie zbywa w dzisiejszych Niemczech na powodzeniu, jest to właśnie w związku z niedającym się zaprzeczyć i prawie dotykalnem z j a ł o w i e n i e m niemieckiego ducha, którego przyczyny szukam w nazbyt wyłącznem żywieniu się dziennikami, polityką, piwem i muzyką wagnerowską, wraz z tem, co stanowi założenie dla tej diety: po pierwsze z narodowem zacieśnieniem i próżnością, silną lecz ciasną zasadą >Niemcy, Niemcy ponad wszystko<, następnie zaś para lysis agitans >idei nowoczesnych<). Europa jest dziś bogata i wynalazcza przede wszystkim na polu środków podniecających, zdaje się niczego więcej nie potrzebować nad stimulantia i gorące trunki: stąd też olbrzymie fałszowanie ideałów, tych najgorętszych trunków ducha, stąd też wstrętna, cuchnąca, kłamliwa, pseudoalkoholiczna wszędzie atmosfera. Radbym wiedzieć, wiele okrętowych ładunków podrobionego idealizmu, bohaterskich kostyumów i szczękających blach stów wielkich, wiele ton ocukrzonyj wysokowej litości (firma: la religion de la souffrance), ile szcudeł >szlachetnego oburzenia< dla wspomogi duchowych płaskonogów, ile k o m e d y a n t ó w w chrześcijańsko-moralnego ideału należałoby wywieźć dziś z Europy, aby powietrze znów czystiej woniało... Jest to zupełnie oczywiste, że dla tej nadwytwórczości stanęła otworem nowa droga h a n d l o w a, i że oczywiście można zrobić nowy >interes< na tych bożkach ideału i należących do nich >idealistach< — nie przeoczcie tej wytyczni! Któż ma dość do tego odwagi? — w naszym ręku leży możność >zidealizowania< całej ziemi!... Lecz cóż mówić o odwadze: tu trzeba tylko jednego, właśnie ręki, nie krępującej się, zgoła nie krępującej się ręki...

27.

- Dość! Dość! Porzućmy te dziwaczności i złożoności najnowocześniejszego ducha, wzbudzające zarówno śmiech, jak płacz: właśnie nasz problemat może się obyć bez nich, problemat znaczenia ideału ascetycznego, — cóż tu znaczy wczoraj i dzisiaj! Sprawami temi zajmę się w związku z czem innem gruntowniej i dosadniej (pod nagłówkiem: >Z dziejów europejskiego nihilizmu<; odsyłam w tym względzie do dzieła, które przygotowuję: WOLA MOCY. P r ó b a p r z e m i a n y w s z y s t k i c h w a r t o ś c i). Chodzi mi tutaj tylko o zaznaczenie jednego: ideał ascetyczny ma także w najbardziej duchowej sferze tymczasem ciągle jeszcze tylko jeden rodzaj rzeczywistych wrogów i s z k o d z i c i e l i: są to komedyanci

Racjonalista.pl

tego ideału, — bo budzą nieufność. Wszędzie zresztą, gdzie dziś duch surowo, silnie i nie fałszując monet pracuje, obywają się wszędzie bez ideału — popularnym wyrazem na tę wstrzeźliwość jest >ateizm<: z w y j ą t k i e m j e g o w o l i p r a w d y. Ta wola jednak, ta reszta ideału, jest, jeśli mi uwierzycie, samym owym ideałem, w jego najściślej, najbardziej duchowym sformułowaniu, na wskroś ezoterycznym, obranym z wszelkich zewnętrznych dodatków, a więc nie tak jego resztą, jak jego jądrem. Bezwzględny uczciwy ateizm (j e g o t o p o w i e t r z e m j e d y n i e o d d y c h a m y, m y b a r d z i e j d u c h o w i l u d z i e t e g o s t u l e c i a!) n i e s t o i s t o s o w n i e d o t e g o w s p r z e c z n o ś c i z o w y m i d e a ł e m, j a k t o s i ę p o z o r n i e w y d a j e; j e s t o n r a c z e j j e d n ą z j e g o o s t a t n i c h f a z r o z w o j o w y c h, j e d n ą z j e g o o s t a t n i c h f o r m w n i o s k u i w n ę t r z n y c h k o n s e k w e n c y i, — j e s t o n n a k a z u j ą c ą c z e ś ć k a t a s t r o f ą d w u t y s i ą c y l e t n i e g o z a p r a w i a n i a s i ę d o p r a w d y, k t օ r ą z a b r a n i a s o b i e w k o ń c u k ł a m s t w a w i a r y w B o g a. (Ten sam pochodź rozwojowy w Indyach, zupełnie niezależny i dlatego mogący służyć za dowód; ten sam ideał do podobnego wiodący wniosek; decydujący punkt na pięć wieków przed erą europejską, z Buddą, dokładniej, już z filozofią Sankhyam, którą potem Budda spopularyzował i uczynił religią.) Co, badając ściśle, o d n i o s ł o w ł a ś c i w i e z w y c i ę s t w o n a d B o g i e m c h r z e ś c i j a ń s k i m? O d p o w i e d ź j e s t w m o j e j >W i e d z y r a d o s n e j< s t r. 302: >s a m a m o r a l n o ś ć c h r z e ś c i j a ń s k a, c o r a z s u r o w i e j b r a n e p o j ę c i e p r a w d z i w o ś c i, s p o w i e d n i c z a d r o b i a z g o w o ś ć s u m i e n i a c h r z e ś c i j a ń s k i e g o, p r z e m i e n i o n a i w y n i e s i o n a d o g o d n o ś c i s u m i e n i a n a u k o w e g o, d o c z y s t o ś c i i n t e l e k t u a l n e j z a w s z e l k ą c e n ę. P a t r z e n i e n a n a t u r ę, j a k g d y b y b y ł a d o w o d e m d o b r o c i i o p i e k i j a k i e g o ś b o g a; t ł u m a c z e n i e d z i e j օ w k u c z c i r o z u m u b o s k i e g o, j a k o u s t a w i c z n e ś w i a d e c t w o m o r a l n e g o p o r z ą d k u ś w i a t a i m o r a l n y c h c e l օ w o s t a t e c z n y c h; w y k ł a d a n i e w ł a s n y c h w y d a r z e ń p r z e ż y t y c h, j a k g d y b y w s z y s t k o b y ł o z r z ą d z e n i e m, w s z y s t k o z n a k i e m, w s z y s t k o k u z b a w i e n i u d u s z y w y m y ś l o n e m i z e ś l a n e m: t o j u ż t e r a z < m i n ę ł o, t o m a s u m i e n i e p r z e c i w s o b i e, t o w y d a j e s i ę k ą ż d e m u w y t w o m i e j s z e m u s u m i e n i u n i e p r z y z w o i t o ś c i ą, n i e u c z c i w o ś c i ą, ł g a r s t w e m, z n i e w i e ś c i ą ł o ś c i ą, s ł a b o ś c i ą, t c h օ r z o s t w e m, — j e ś l i p r z e z c o, t o d z i ę k i t e j s u r o w o ś c i j e s t e ś m y w ł a ś n i e d o b r y m i E u r o p e j c z y k a m i i s p a d k o b i e r c a m i n a j d ł u ż s z e g o i n a j d z i e l n i e j s z e g o s a m o p r z e z w y c i ę z e n i a E u r o p y <... W s z y s t k i e w i e l k i e r z e c z y n i s z c z e j ą s a m e s o b ą, p r z e z a k t u n i c e s t w i e n i a s a m y c h s i e b i e. T a k c h c e p r a w o Ź y c i a, p r a w o k o n i e c z n e g o s a m o p r z e z w y c i ę z e n i a s i ę w i s t o c i e Ź y c i a, — z a w s z e z w r a c a s i ę w k o ń c u d o s a m e g o p r a w o d a w c y w o ł a n i e: p a t e r e l e g e m, q u a m i p s e t u l i s t i; w t e n s p o s օ b z n i s z c z ą ł o c h r z e ś c i j a ń s t w o j a k o d o g m a t w ł a s n ą s w ą m o r a l n o ś ć, — s t o i m y u p r o g u t e g o w y d a r z e n i a. K i e d y c h r z e ś c i j a ń s k i e d ą Ź e n i e d o p r a w d y w y c i ą g n i e j u ż j e d e n w n i o s e k p o d r u g i m, w y c i ą g n i e w k o ń c u s w օ j n a j p o t ę Ź n i e j s z y w n i o s e k, w n i o s e k p r z e c i w k o s o b i e s a m e m u. T o j e d n a k s t a n i e s i ę, g d y p o s t a w i p y t a n i e: > c o z n a c z y w s z e l k a w o ł a p r a w d y? < ... I t u s c h o d z ę s i ę z n o w u z s w o i m p r o b l e m a t e m, z n a s z y m p r o b l e m a t e m, n i e z n a n i p r z y j a c i e l e m o i (- b o j e s z c z e n i e w i e m o Ź a d n y m p r z y j a c i e l u): j a k i Ź b y s e n s m i ą ł o c ą ł e n a s z e i s t n i e n i e, j e ś l i n i e t e n, a b y t a w o ł a p r a w d y u ś w i a d o m i ą ł a s i ę w n a s s o b i e s a m e j j a k o p r o b l e m a t?... T e m u ś w i a d o m i e n i e m s i ę s o b i e w o l i p r a w d y n i s z c z e j e — t u n i e m a w ą t p l i w o ś c i - m o r a l n o ś ć: o w o w i e l k i e w i d o w i s k o w s t u a k t a c h, k t օ r e p o z o s t a j e w s p a d k u d w o m n a j b l i Ź s z y m s t u l e c i o m E u r o p y, n a j s t r a s z l i w s z e, n a j g o d n i e j s z e p y t a n i a, a m o Ź e i n a j b o g a t s z e w n a d z i e j e z w s z y s t k i c h w i d o w i s k...</p></div>
<div data-bbox="480 673 517 688" data-label="Section-Header"><h2>28.</h2></div>
<div data-bbox="90 694 909 927" data-label="Text"><p>Jeśli nie brać pod uwagę ideału ascetycznego, to człowiek, z w i e r z ę c z ł o w i e k n i e m i ą ł d o t ą d Ź a d n e g o s e n s u. J e g o i s t n i e n i e z i e m s k i e n i e m i ą ł Ź a d n e g o c e l u: > p o c o w o g օ ł e c z ł o w i e k? < — b y ł o p y t a n i e m b e z o d p o w i e d z i; c z ł o w i e k o w i i z i e m i b r a k ł o w o l i; p o z a k ą Ź d y m w i e l k i m l o s e m c z ł o w i e c z y m b r z m i ą ł o j a k o r e f r e n j e s z c z e w i ę k s z e > n a p r օ Ź n o! < I d e a ł a s c e t y c z n y z n a c z y w ł a ś n i e t o: Ź e c z e g o ś b r a k ł o, Ź e o l b r z y m i a l u k a o t a c z ą ł a c z ł o w i e k a, - n i e u m i ą ł o n s a m e g o s i e b i e u s p r a w i e d l i w i ć, w y j ą ś n i ć, p o t w i e r d z i ć, c i e r p i a ł z p o w o d u p r o b l e m a t u s w o j e g o i s t n i e n i a. I c i e r p i ą ł n a p r օ Ź n o, b y ł n a o g օ ł z w i e r z ę c i e m c h o r o w i t e m; l e c z n i e c i e r p i e n i e s a m o b y ł o j e g o p r o b l e m a t e m, t y l k o t o, Ź e b r a k ł o o d p o w i e d z i n a o k r z y k p y t a j ą c y: > p o c o c i e r p i e ć? < C z ł o w i e k, t o d z i e l n e i n a j b a r d z i e j d o c i e r p i e n i a p r z y w y k ł e z w i e r z ę, n i e z a p r z e c z a c i e r p i e n i a w s o b i e; o n g o c h c e, s z u k a g o s a m, a l e p o d w a r u n k i e m, Ź e m u s i ę w s k a Ź e s e n s t e g o, j a k i ś c e l c i e r p i e n i a. P r z e k l ę ś t w e m, c i ą Ź ą c e m d o t ą d n a d l u d z k o ś c i ą, b y ł a b e z s e n s o w n o ś ć c i e r p i e n i a, n i e c i e r p i e n i e, — a i d e a ł a s c e t y c z n y n a d a ł m u s e n s! B y ł t o j e d y n y s e n s d o t ą d; j a k i k o l w i e k s e n s j e s t z a w s z e l e p s z y, n i Ź Ź a d e n; i d e a ł a s c e t y c z n y b y ł p o d k ą Ź d y m w z g ł ę d e m t e m > f a u t e d e m i e u x<, p a r e x c e l l e n c e, j a k i e d o t ą d i s t n i ą ł o. O b j ą ś n i ł o n c i e r p i e n i e; o l b r z y m i a p r օ Ź n i a z a p e ł n i ą ł a s i ę; z a m k n ę ł y s i ę d r z w i p r z e d w s z e l k i m s a m o b օ j c z y m n i h i l i z m e m. O b j ą ś n i e n i e — n i e m a w ą t p l i w o ś c i — p r z y n i o ś ł o z s o b ą n o w e</p></div>

cierpienie, głębsze, wężniejsze, jadowitsze, bardziej wężające się w życie; postawiło cierpienie w perspektywie w i n y... Lecz mimo wszystko — człowiek został tem uratowany, miał sens, przestał być nadal liściem na wicherze, piłą nedorzeczną, >bezsensowną<; mógł odtąd czegoś c h c i e ć, — obojętne na razie, dokąd chciał, po co, czem: w o l a s a m a z o s t a ł a u r a t o w a n a. Nie można przed sobą w żaden sposób ukryć, co właściwie wyrażało całe owo chcenie, które otrzymało kierunek swój od ideału ascetycznego: ta nienawiść przeciw temu, co człowiecze, gorzej jeszcze, przeciw temu, co zwierzęce, gorzej jeszcze, przeciw temu, co materialne, ten wstręt do zmysłów, do samego rozumu, ten strach przed szczęściem i pięknnością, to pożądanie ucieczki przed pozorem, zmianą, stawaniem się, śmiercią, życzeniem, pożądanem samem — wszystko to oznacza, ważmy się pojąć to, w o l ę n i c o ś c i, niechęć do życia, bunt przeciw najbardziej zasadniczym warunkom życia, lecz jest to i pozostanie zawsze wola!... Żeby zaś jeszcze na końcu rzec, co rzekłem na początku: człowiek woli raczej jeszcze chcieć n i c o ś c i, niż n i e chcieć...

(Publikacja: 28-04-2004)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3389>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl